Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 40. Rzeszów, dnia 29 września 1929 Rok II.

Cena numeru 20 gr.

Prenumerata miesięczna 80 gr.

GAZETA RZESZOWSKA

Organ Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem

Ceny ogłoszeń: Zwykłe . . . 10 gr. W tekście . . 30 gr. Nadesłane . . . . 25 gr. Drobne za słowo . . . 10 gr.

Redakcja i Administracja: ul. 3 Maja l. 8.
Konto P. K. O. 408.116. — Telefon Nr. 16.

Realne wyniki.

Stosunek naszych mniejszości narodowych do państwowości polskiej wykazuje od dłuższego czasu zupełnie jasno zaznaczającą się poprawę, którą wzięto niewątpliwie, między innemi pod uwagę, oddając głosy za Polską do urn wyborczych na ostatniem Zgromadzeniu genewskim.

Faktem, rzucającym się w oczy zwłaszcza, niezmiernie charakterystyczne głosy prasy jeśli chodzi o opinję międzynarodową, były żydowskiej w Polsce, wypowiadające się za oddaniem mandatu palestyńskiego Rzeczypospolitej Polskiej. Jeśli nawet wnioski, po tej linji idące, uważać byśmy mieli za nierealne i w praktyce nie dające się przeprowadzić, to sam fakt, iż się pojawiły, i że wyszły właśnie z łona tych ugrupowań żydowskich w Polsce, które stoją na gruncie odrębności narodowej żydów i ich prawa do własnej siedziby narodowej, — już sam fakt ten jest wielce charakterystyczny w zestawieniu z owym okresem, gdy w prasie amerykańskiej zwłaszcza niewątpliwie inspirowanej z kół zainteresowanych u nas w kraju występowano gorąco w obronie uciśnionych w Polsce żydów, którym grozić miały rzekomo nieludzkie, krwawe pogromy. Zestawienie tych dwuch tak biegunowo różnych poglądów, mówi nam najdowodniej o zasadniczej, do gruntu sięgającej ewolucji, jaka się dokonała w opinji najszerszych, narodowo - nastrojonych mas żydowskich w Polsce pod wpływem, oczywista tej linji politycznej, jakiej państwowość nasza trzyma się zwłaszcza w ostatniem trzechleciu,

Jeśli z kolei zestawimy nastroje, jakie panowały w społeczeństwie ukraińskiem czy małoruskim w Polsce w r, 1919, gdy społeczeństwo to w całej Małopolsce wschodniej wstrzymało się od wyborów parlamentarnych, nie chcąc tem korzystać z praw obywatelskich polskich, jeśli zestawimy nastroje te z liczniem niemal stuprocentowem głosowaniem ukraińców wschodnio-małopolskich w czasie ostatnich wyborów do Sejmu i Senatu — dojść musimy do wniosków identycznych. Są jeszcze w prawdzie w społeczeństwie drobne grupki, szczodrze zasilane z zewnątrz i tajemnemi rękome wohłaniane do akcji przeciwpaństwowej, którąby właśnie świadczyła wewnątrz o nurtujących na gruncie wschodnio - małopolskim nienawiściach rasowych, — ale uwagi opinji publicznej ujść nie może fakt, iż akcja ta drobnych niewątpliwie grupek, jeśli nie poszczególnych wprost jedynostek, w najszerszych masach żadnego nie znajduje oddźwięku. Przeciwnie, masy te, jak tego świeży przykład mieliśmy we Lwowie, wczasie otwarcia targów Wschodnich, stoją na gruncie twórczej pracy państwowej zarówno gospodarczej jak i politycznej.

Śród ludności ruskiej Wołynia nie dostrzegało się nigdy niechęci wobec zmieszanego z nią i od wieków razem żyjącego żywiołu polskiego. Polskie ręce wyzwoliły ludność tę z niewoli moskiewskiej, darząc ją szczodrze wszelkiemi dobrodziejstwami nowoczesnego demokratyzmu, a nie dążąc bynajmniej do żadnej sztucznej polonizacji żywiołu ukraińskiego. Nie polonizuje go sztucznie ani szkoła, ani samorząd, i to właśnie umie sobie cenić ludność małoruska Wołynia, która tak spontaniczny brała udział — wespół z miejscową ludnością żydowską, czeską i polską — w niedawnych uroczystościach powitalnych ku czci Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w czasie gościny Głowy Państwa na kresach wschodnich.

Niema również sztucznej polonizacji na kresach białoruskich, ale też podkreślamy i to również, nie budzi tam najmniejszego echa propaganda zakordonowa; starająca się ów sowiecki „raj na ziemi" w najświetniejszych przedstawić barwach. I gdy poza kordonem coraz wybuchają krwawe pożary buntów przeciwko rzekomym dobroczyńcom, — wieś białoruska w obrębie Rzeczypospolitej pracuje i zbiera plony swej pracy w ciszy zupełnej, zapomniawszy już o krwawych bandach podpalaczy z poza kordonu.

Tak się w najpobieżniejszym rzucie oka przedstawia stosunek mniejszości narodowych w Polsce do naszej idei państwowej, jak świetne osiągnięto wyniki w ostatnich trzech latach zaledwie, gdy ster władzy ujęły nieskalane ręce głęboko mądrego i przewidującego Wodza Narodu i Twórcy naszej państwowości.

Jaki jest cel

polityki zbożowej rządu.

Nowy kurs polityki zbożowej rządu wywołać musiał, ze zrozumiałych względów powszechnego zainteresowania tą wielką dziedziną naszego życia gospodarczego, obszerną dyskusję na łamach pism fachowych i pism codziennych, która niestety, niezawsze pozbawiona jest tła politycznego. Wszelka poważna i głęboko ujęta krytyka posunięć rządu, szczególnie w dziedzinie gospodarczej, jest zjawiskiem nietylko nieszkodliwem, ale wręcz przeciwnie, bardzo korzystnem. Skoro jednak używa się jej bez względu na temat i czyni się zeń oręż polityczny przeciw rządowi, to — jasną jest rzeczą — nie daje ona żadnego pozytywnego efektu i siłą rzeczy wpada w przesadę — staje się demagogją. Niestety, dyskusji o tak ważnej sprawie, jak polityka zbożowa, wkradły się głosy wybitnie polityczne.

Nie od rzeczy więc będzie pokrótce przypomnieć wytyczne rządu w polityce rolnej w latach ubiegłych i scharakteryzować przyczyny, które skłoniły obecnie rząd do zmiany tej polityki.

Rok temu wprowadzone zostały cła wywozowe na zboże, które z jednej strony odgraniczyły nas od rynków światowych i pozbawiły rolnictwo i tak niezbyt znacznego kontaktu ze światem zewnętrznym, z drugiej strony miały one ochronić konsumenta krajowego przed drożyzną chleba. Powiadamy: miały ochronić, a nie ochroniły, gdyż — jak praktyka wykazała — cena chleba u nas jest w minimalnym stopniu zależna od eksportu zboża. To był jeden krok rządowych resortów gospodarczych po linji polityki niskich cen artykułów rolniczych, drugim krokiem było zaprowadzenie t. zw. rezerw zbożowych, t. j. skupienie przez czynniki rządowe pewnych zapasów zboża, któremiby można było regulować ceny na rynkach krajowych i zapobiegać wszelkim objawom drożyzny chleba. Wykonanie praktyczne polityki niskich cen dało rządowi duże doświadczenie, które pozwoli w przyszłości uniknąć wielu błędów w tej dziedzinie.

Okazało się, że zbytnie obniżenie cen zboża w konsekwencji doprowadziłoby, co może wydać się paradoksem, do drożyzny chleba. Albowiem już dziś cały szereg rolników poważnie zastanawia się nad tem, czy nie zastąpić uprawy takich zbóż jak żyto i owies, wobec ich słabej opłacalności, więcej popłatnemi roślinami pastewnemi. Gdyby więc obecna sytuacja trwać miała przez czas dłuższy, mógłby nadejść dzień realizacji tego projektu, nastąpiłoby zmniejszenie produkcji taniego zboża, a co za tem idzie, bylibyśmy świadkami wzrostu popytu na to zboże i zwyżki cen chleba. Żaden rząd nie może dopuścić, by kultura rolna zamiast dążyć stale naprzód, cofała się i obniżała do czasów prymitywnej gospodarki na roli. Może się tak dziać, gdyż drugą konsekwencją niskich cen jest stale malejące zapotrzebowanie nawozów sztucznych, których użycie przestaje się kalkulować.

Rząd poszedł po linji podniesienia ceny zboża przynajmniej do poziomu rynków zagranicznych (100 kg żyta w Polsce — 26 Zł, w Berlinie — 41, Pradze — 36, Nowym Yorku — 40). Polityka zbożowa rządu dążyć będzie — jak powiedział minister przemysłu i handlu, p. Kwiatkowski, by w pewnej mierze doprowadzić ceny artykułów rolnych do poziomu umożliwiającego ludności rolniczej znaczne wzmożenie konsumcji. W tym celu zniesione zostały ograniczenia wywozowe, a nawet pewne gatunki zboża są premjowane przy eksporcie. Nadto kredyt pod zastaw zboża, który w ubiegłym roku zbyt późno był rozdzielony instytucjom rolniczym, w tym roku przez Bank Polski 30 mil. Zł i Bank Handlowy 10 mil. Zł, puszczono w ruch już na przednowku. Dzięki temu rolnicy unikną konieczności wyzbywania się zboża w ręce spekulantów w okresach krytycznych, po cenach niższych od cen kalkulowanych.

Dlaczego rząd zarzucił politykę niskich cen? Przekonał się bowiem, że kryzys w przemyśle pozostaje w dużej mierze w ścisłym związku z niedostateczną siłą konsumcji ludności wiejskiej — jak stwierdził p. minister Kwiatkowski. Przez podniesienie cen produ-

któw rolnych, przez nasycenie wsi pieniądzem obiegowym, podnieść się musi dobrobyt rolnika średniego i małego. Wystarczy pobieżnie znać stosunki wiejskie, by wiedzieć, że dziś potrzeby kulturalne i gospodarcze włościan są inne niż były przed wojną, są bardzo duże. Do historji należą już czasy, kiedy chłop polski niczego nie potrzebował, kontentował się małem. Dziś pragnie on lepiej mieszkać, dobrze się ubierać, mieć nowe maszyny rolnicze, według wymogów nauki uprawiać rolę.

Brak mu na to jednak środków materjalnych. Ilekroć konjunktura cen płodów rolniczych jest dodatnia — tylekroć dążenie do podniesienia poziomu życia wiejskiego znajduje wyraz w masowych zakupach ludności wiejskiej. Masy chłopskie są wówczas poważnym odbiorcą wyrobów włókienniczych, materjałów budowlanych, narzędzi rolniczych i t. p.

Z podniesieniem więc ceny zboża, z odpowiedniem zasileniem rolnictwa w środki finansowe — do czego jesteśmy jeszcze daleko, gdyż brak organizacji handlu wewnętrznego i zewnętrznego stoi temu na przeszkodzie — zwiększy się popyt na artykuły przemysłowe właśnie ze strony ludności wiejskiej, a temsamem podniesie się dobrobyt miast i zostaną do pewnego stopnia rozwiązane zagadnienia kryzysu gospodarczego.

Opozycja lewicowa, która ukuła nową drogę, przeciw rządowi z jego polityki zbożowej, nazywając ją polityką obszarników, jest w grubym błędzie, walczy bowiem o zasady bynajmniej nie korzystne dla jej wyborców. Tani chleb to nędza proletarjatu wiejskiego, robotników rolnych i służby wiejskiej, — unormowanie i postawienie ceny na odpowiednim poziomie, to polepszenie bytu klasy pracującej. Rząd, ustalając wytyczne nowej polityki zbożowej, nie dąży do zaspokojenia żądań obszarników lub pognębienia klasy pracującej, zmierza jedynie i wyłącznie do normalnego i właściwego ujęcia sprawy rolniczej, temsamem do złagodzenia kryzysu gospodarczego w myśl interesów Państwa.

Strzelcy maszerują!

Dnia 7 września b. r. odbyło się zebranie organizacyjne Związku Strzeleckiego na powiat Kolbuszowa w tamtejszym Magistracie. Zebranie otworzył znany działacz miejscowy burmistrz obywatel Osiniak, w przemówieniu swem wyraził głęboką radość z racji pobytu oficerów strzeleckich, reprezentantów czynu orężnego o Niepodległość Polski. Na posiedzeniu był również obecny kpt. Ickowicz Kazimierz Komendant Okręgu Związku Strzeleckiego w Przemyślu. Na temat znaczenia P. W. w Polsce wygłosili referaty p. major Ciepielowski, jako Komendant Obwodowy P. W. i W. F., oraz Komendant Związku Strzeleckiego w Rzeszowie ob. Szpunar. Zebrani przez aklamację wybrali prezesem powstałej organizacji Strzelca, obywatela hr. Jerzego Tyszkiewicza.

W przemówieniu swem wykazał on różnicę między faszyzmem a ideologją Marszałka Piłsudskiego, nakazując czcić Jego czyn, którego wynikiem jest Niepodległość Państwa.

W końcu swego przemówienia wezwał nader licznie zebraną publiczność do wzniesienia okrzyku na cześć Pierwszego Marszałka Polski, Twórcy Związku Strzeleckiego, czynu legjonowego i zwycięskiej Armji Polskiej. Okrzyk ten zebrani trzykrotnie z entuzjazmem podnieśli.

Z radością podkreślamy serdeczny i rozumny stosunek do sprawy strzeleckiej starosty powiatu Kolbuszowskiego JWP. Dra Pomiankowskiego, który położył wiele zasług dla stworzenia i uruchomienia na terenie powiatu organizacji Związku Strzeleckiego, której konieczność powstania odczuwało od dawna społeczeństwo.

Podnosimy również niemałe zasługi pana inspektora szkolnego Tomaszka, którego zebrani jednomyślnie zaszczycili zastępcą przewodniczącego Zarządu Powiatowego Związku Strzeleckiego w Kolbuszowej.

Wyścigi kolarskie

Rzeszów-Jarosław-Rzeszów.

Ogłoszony w poprzednim numerze naszego pisma bieg kolarski o mistrzostwo Rzeszowa, na przestrzeni Rzeszów - Jarosław - Rzeszów (105 klm.), zgromadził na starcie obok Magistratu pokaźną liczbę publiczności, mimo niepewnej pogody.

Zgłoszonych było 13-stu zawodników, i tak: 1) Domosławski, 2) Pękalski, 3) Biszto, 4) Skała, 5) Pieczonka, 6) Hanzl, 7) Habaj, 8) Noworol (wszyscy przynależni do Rzeszowskiego Tow. Kol. i Mot.) 9) Ignatowicz, 10) Babiarz, 11) Brzozowski (L. K. S. „Pogoń" Lwów), 12) Kreger, (13-stka jako fatalna opuszczona), 14) Juszczak, obaj z Rzeszowa, niestowarzyszeni.

Niewielką ilość zawodników zamiejscowych tłumaczy się tem, że w tym samym dniu, odbywał się bieg kolarski w Krakowie o puhar Ilustr. Kurjera Codz., przeto wielu zawodników udało się po laury do Krakowa.

Godzina 9·15 zawodnicy wychodzą z szatni na start i na znak startera, prezesa R. P. K. M. p. Janika, ruszają o godz. 9·24, żegnani oklaskami i życzeniami przez zgromadzonych.

Za parę minut wyjeżdża na trasę auto kontrolne z komisją w składzie: p. p. prof. Kocowski, prezes P. T. K. M. Janik, Piesowicz i Bandasiewicz.

Przed Kraczkową, godz. 9·50, dopędzamy pierwszych maruderów Nr. 14 i Nr. 12. To dwaj niestowarzyszeni ciągną bez wszelkich szans powodzenia.

W Łańcucie publiki sporo, Policja Państw. i miejska utrzymuje wzorowy porządek i wskazuje drogę. Za Łańcutem dopędzamy całą gromadkę i jedziemy tuż za nimi, oglądając się co chwilę, czy nie ciągnie Pieczonka z Hanzlem, który też pozostał w tyle.

Ci na przodzie jadą ślicznie rzędem. Prowadzi stary wyga Biszto (Nr. 3), członek już dobrze po 30-stce i żonaty, ale jeszcze ma trochę siły w nogach. Wtem wysuwa się na czoło Pękalski (Nr. 2). Sympatyczny lwowiak, Babiarz (Nr. 10) trzyma się czoła, nie wysuwając się zbytnio do przodu. Kilka kilometrów za Łańcutem nadciąga Pieczonka. Pękalski uradowany z przybycia kolegi, zarywa tempo i mknie jak strzała naprzód, a za nim Pieczonka i Babiarz. Ucieczka się jednak nie udaje. 3 klm. przed Przeworskiem dopędza całą gromadę Hanzl (Nr. 6).

Przeworsk godz. 10·37. Tutaj też Policja Państw. utrzymuje porządek.

Około 10 klm. przed Jarosławiem spotykamy na szosie Noworola (Nr. 8), któremu pękła guma u roweru.

Pojechaliśmy naprzód, chcąc wcześniej przyjechać do Jarosławia na półmetek, który się mieści na stadjonie „Sokoła".

Dr. Juljusz Kijas.

Wystawy w Barcelonie i Sewilli a nasza P. W. K. w Poznaniu.

III.

III. Spostrzeżenia.

A teraz spróbujmy porównać obie wystawy hiszpańskie z naszą P. W. K.

Jeśli chodzi o reklamę we własnym kraju, to Hiszpanie, taksamo jak i my, dużo pracują nad tem, aby ułatwić społeczeństwu ich zwiedzenie. I tam, jak u nas, są bilety zniżkowe, dla podróżnych, zwiedzających wystawy. A jak dbają Hiszpanie o gości zagranicznych, niech świadczy o tem fakt, że gdy stanąłem na granicy hiszpańskiej w Port Bou, już na stacji stał umundurowany jegomość z napisem na czapce: Exposicion Internacional Barcelona, który zapewne ułatwia wszystko cudzoziemcom (nb. bogatym), przybywającym na zwiedzenie wystawy.

Jeśli chodzi jednak o propagandę zagraniczną, to sprawa ta ma się u nas znacznie gorzej. Hiszpanja postarała się o to, aby zagranica wiedziała o jej wystawach. Jeszcze w zimie widziałem w Krakowie afisze o wystawie w Barcelonie, ogłoszenia o niej spotykało się w Kurjerku, w Marsylji biura podróży organizują wycieczki do Barcelony i t. d. Tymczasem o naszej wystawie głucho w Hiszpanji. Nigdzie nie spotkałem tam afiszy propagandowych, nie było ich również we Francji i we Włoszech, ujrzałem je dopiero w Salzburgu i we Wiedniu. To też miło mi było, że mając dwa prospekty naszej wystawy w języku hiszpańskim, mogłem zrobić z nich użytek, zanosząc je w Sewilli i w San Sebastian (letnia stolica Hiszpanji) do biura Cooka, aby je położono tam obok innych prospektów turystycznych.

W Barcelonie niema, niestety, ani jednego pawilonu polskiego, ani stoiska, ani nawet choćby jednego eksponatu. A jednak czyż nie można było urządzić tam choćby małego kiosku i obwiesić go afiszami o naszej wystawie? Niechby cudzoziemcy, zwiedzający Barcelonę, dowiedzieli się, że wystawa istnieje także i w Polsce, o której oni tak mało wiedzą!

Zato jeśli chodzi o praktyczne umieszczenie wystaw, to Poznaniowi trzeba przyznać palmę pierwszeństwa, bo u nas przybysz, wychodząc ze stacji, wchodzi odrazu na wystawę. A tymczasem w Barcelonie czy w Sewilli musi się przejechać lub przejść całe miasto, aby dostać się na wystawę, trzeba dopiero pytać o drogę lub o tramwaj. Ale znowu co do piękna terenu wystawowego to obie hiszpańskie wystawy są o wiele ładniej położone, niż P. W. K.

Co do pomieszczenia gości, to w Barcelonie i Sewilli miejsca jest dużo, tak że przybysz nie potrzebuje się obawiać, że nie znajdzie pokoju w hotelu. W Barcelonie na Plaza Espana, tuż obok wejścia na wystawę, wznoszą się cztery prawdziwe drapacze chmur — hotele, o cenach prawdopodobnie równie wysokich. Ale skromny podróżny może dostać miejsce w porządnym hotelu w samem centrum miasta za 15 peset z utrzymaniem i to doskonałem, lub pokój za 5 peset bez utrzymania (1 peseta = 1·30 Zł). Mniej więcej z takiemi samemi cenami spotkamy się w Sewilli. O ruchu wycieczkowym na wystawach nic mi niewiadomo, zresztą nigdzie żadnej wycieczki nie spotkałem.

Co do swej zawartości — to oczywiście Barcelony jako wystawy międzynarodowej nie można porównać z naszą wystawą krajową, odpowiada jej raczej wystawa sewilska jako wystawa hiszpańska, narodowa, choć i ta przez swe pawilony amerykańskie zatraca swój ściśle narodowy charakter. Wskutek ustawicznego mieszania pawilonów hiszpańskich z amerykańskiemi nie ma się takiego przeglądu sił narodu, jaki widzi się na P. W. K., bo w Poznaniu widzi się tylko rzeczy polskie i dlatego P. W. K. budzi podziw dla Polski.

Pawilony w Sewilli to istne pałace, ale barcelońskie (oczywiście z wyjątkiem Palacio Nacional) są więcej do naszych zbliżone. Wogóle nasza P. W. K. posiada w porównaniu z przepychem wystaw hiszpańskich charakter skromny, ale ta właśnie prostota ma coś miłego w sobie. Zresztą my jesteśmy dopiero na dorobku, my właściwie dopiero od 10 lat jesteśmy gospodarzami u siebie, a więc i wystawa nasza musi być „groblą wedle stawu". Hiszpanja, która nie zaznała okropności wojny, owszem wzbogaciła się nawet na niej, która posiada starodawną kulturę (ślady kultury rzymskiej i arabskiej spotyka się tam ustawicznie!) i od tylu lat mogła spokojnie rozwijać się — może pozwolić sobie na przepych, stać ją na takie wystawy! Nasza wystawa jest pierwszą polską wystawą, a tymczasem taka Barcelona jest stałą siedzibą wystaw międzynarodowych, które się tam co jakiś czas odbywają. Nie wybudowaliśmy w Poznaniu pałaców, nie zalaliśmy wystawy morzem świateł,

Stadjon przedstawia się wspaniale. Doskonała bieżnia lekkoatletyczna, trybuny, boisko urządzone do rzutów, piłki nożnej, siatkówki, koszykówki i t. d., jednym słowem stadjon wzorowy, i wstyd naprawdę, że Rzeszów, większy przecież od Jarosławia, nie może się czemś podobnem poszczycić.

Nie rozglądnęliśmy się jeszcze dobrze, gdy rozległy się okrzyki „jadą".

Godzina 11·07 wpadają na bieżnię jeden za drugim: Pękalski, Babiarz, Habaj, Skała, Domosławski, Hanzl, Pieczonka i Biszto, a za minutę po ostatnim Noworol, bez powietrza w kole. Wyraźny pech prześladował tego zawodnika, bo skoro po zmianie koła, objechawszy stadjon wracał na ulicę, chcąc w pędzie odebrać podawane mu przez kogoś jabłka, skręcił tak nieszczęśliwie, że z koła zrobił się precel, a on znalazł się na ziemi. I znowu stracił kilka drogocennych minut na zmianę koła, gdy tymczasem towarzysze jego sunęli całą parą naprzód.

Jak dotąd czas dobry, bo przeszło 50 klm. przebyć w przeciągu 1 godz. 43 min. to nie bagatela. Dopiero po wyjeździe z Jarosławia zaczęła się prawdziwa walka nadzwyczaj trudna, z uwagi na bardzo silny wiatr z przodu i rozmokłą po deszczu szosę. Już po paru kilometrach wyodrębniła się czołowa grupa.

Pieczonka robi zryw, a za nim Babiarz, Domosławski, Skała i Habaj. Pękalskiemu nadłamała się kierownica, nie mógł więc ciągnąć tak jakby mógł i chciał, a reszta zaś nie mogła wytrzymać tempa i pozostała w tyle. Nadjeżdża auto i Pękalski zmienia rower.

Pozostawiamy tę grupę i pędzimy za czołówką. W Przeworsku prowadzi Babiarz, Pieczonka siedzi mu na kole, 100 m. za nimi Skała. Od Łańcuta jedzie już tylko Babiarz i Pieczonka, walcząc o pierwszeństwo. Między Kraczkową a Krasnem dodajemy gazu i mkniemy do Rzeszowa, by znaleźć się na mecie przed zawodnikami. W Rzeszowie tłumy publiczności oczekującej z niecierpliwością wiadomości z trasy zawodników.

Wreszcie jadą! — Kilkadziesiąt metrów przed metą, zaszedł niemiły incydent. Mianowicie jadącemu tuż za Pieczonką Babiarzowi najechał na koło jakiś dziki osobnik tak, że ten padając na bruk potłukł się dotkliwie. Wobec tego przyjeżdża 1) Pieczonka, w czasie 4 godz. 23 min. 2) Skała, 4 godz. 24 min. 3) Babiarz, 4 godz. 25 min. 4) Domosławski, 4 godz. 31 min. 5) Pękalski, 4 godz. 35 min. 6) Habaj, 4 godz. 35 min. 30 sek. 7) Noworol, 4 godz. 37 min. 8) Hanzl, 4 godz. 5o min. — Trzech zawodników biegu nie ukończyło.

Komisja sędziowska pod przewodnictwem przedstawiciela Magistratu p. Fica, uwzględniając protest Babiarza, nie przyznała nikomu tytułu mistrza, lecz postanowiła, że za 2 tygodnie odbędą się na tej samej trasie, zawody eliminacyjne między Pieczonką i Babiarzem, o pierwszą i trzecią nagrodę.

To rozstrzygnięcie komisji sędziowskiej jest bardzo słuszne, i będzie na przyszłość nauczką, że nikt niepowołany nie powinien znajdować się na trasie, gdy zawodnicy zbliżają się do mety.

Po spisaniu protokołu z posiedzenia komisji, przyproszono zawodników, do których przemówił p. Fic, poczem p. prof. Kocowski wręczył im zasłużone nagrody w postaci żetonów, wykonanych artystycznie w Firmie Nagalskiego w Warszawie, wreszcie p. Janik pożegnał ich krótką a serdeczną przemową.

Na zakończenie podnieść należy bardzo wydatną pomoc Policji Państw., która nietylko, że we wszystkich miasteczkach, utrzymywała na ulicach wzorowy porządek i na skrzyżowaniu ulic wskazywała drogę, ale nawet na trasę wysłała posterunki.

Osobne słowo uznania należy się Magistratowi, że użyczeniem swego protektoratu i ufundowaniem nagród, zadokumentował, że idzie z postępem czasu i uznaje potrzebę popierania i rozwoju sportu, t. j. czynnika przyczyniającego się w głównej mierze do wychowania zdrowego fizycznie i duchowo społeczeństwa, — również organizatorom tego biegu, t. j. rzeszowskiemu Tow. Kol. i Mot. i prezesowi tego Towarzystwa p. Janikowi.

---

ale byłoby to w naszych warunkach karygodną rozrzutnością, zato daliśmy to, na co stać nas po długiej niewoli, po rozbiciu na zabory, daliśmy przekrój przez nasz codzienny szary trud życiowy. I da Bóg, że następna nasza wystawa będzie bogatsza i wspanialsza, choć już nie tak droga i radosna, jak ta pierwsza.

Nakoniec jeszcze jeden szczegół! Wspomniałem już, że tak w Barcelonie jak w Sewilli w dwa miesiące jeszcze po oficjalnem otwarciu wystaw pracują w najlepsze robotnicy, budując pawilony, krząta się służba, ustawiając stoiska lub wypróżniając paki z eksponatami i ustawiając je dopiero. A tymczasem nasza poznańska wystawa była w dniu otwarcia zupełnie wykończona i kiedy ją zwiedzałem w czerwcu, nie zobaczyłem niczego, coby mogło narazić nas na zarzut niepunktualności. Punktualnością swoją pobiliśmy tym razem zagranicę — czyż nie jest to więc zapowiedzią, że coś się u nas zaczyna zanosić na lepsze, że z naszych wad leczymy się skutecznie, my, naród tak niesłowny i niepunktualny?

Kończąc wreszcie te uwagi, muszę swierdzić, że nasza P. W. K., choć w skromniejsze szaty przybrana, może godnie stanąć obok swych strojnych siostrzyc hiszpańskich. I kto wie, czy jakiś światły cudzoziemiec, znający dobrze naszą przeszłość i naszą niedolę (choć takiego cudzoziemca trudno znaleźć), nie pominie tamtych, zrodzonych w dobrobycie, skłaniając w hołdzie głowę przed naszą P. W. K., tym niezbitym dowodem, że poprzez mroki i ciernie, rzucane nam zewsząd pod nogi, idziemy pewnym i zdecydowanym krokiem ku lepszemu jutru!

Plaga zbiórek ulicznych.

Do niedawna jeszcze mieliśmy plagę zbiórek ulicznych miejscowych, przy powtarzających się od czasu do czasu kwestach po domach, sklepach i mieszkaniach, od prawie roku mamy i to dość często się powtarzające, a nawet dzień w dzień — zbiórki obce t. j. zamiejscowe, przeważnie przez jakieś tam warszawskie instytucje, co do których zresztą trudno się jest wyznać.

Nie widzimy w tem nic złego, jeśli od czasu do czasu instytucje filantropijne, nasze rzeszowskie, odwołują się przez swoich członków, czy osoby do tego uproszone przy stolikach — do naszej publiczności o datki dla tych znanych i zasłużonych instytucyj filantropijnych, — odbywa się to bowiem bez karotowania przechodniów, bez zmuszania ich do opłacania się i to po kilka razy, jak to czynią tego rodzaju osobniki, o czem poniżej mowa.

Od wiosny b. r. dość często zjeżdżają do Rzeszowa wysłannicy jakiejś tam organizacji, którzy otrzymują aprobatę tutejszego Starostwa i rozpoczynają „pracę", i trzeba przyznać umieją znakomicie swój „fach" wykonywać, są to bowiem zawodowi „kwestarze", znakomicie wyszkoleni i świetnie wynagradzani, pracują bowiem na tak zw. „procenta" i „djety", pozatem — zdaje się — że nie kontrolowani „pracują samodzielnie" t. j. sami się dzielą. Biada ci przechodniu jeśli się takiemu kwestarzowi czy kwestarce nie opłacisz odpowiednio, często bowiem przy opłacaniu się datkiem 50 groszowym, dowiesz się, że taka odznaka, jaką ci przypina „kosztuje" złotego, a skoro nie dopłacisz, to wrzucone już do puszki 50 groszy przepada, a blaszkę tą zabiera ci z powrotem i odchodzisz bez tej odznaki, chroniącej cię od opłacenia się na następnej ulicy, gdzie zostajesz znowu zaczepiony przez drugą „partję" takich kwestarzy, którzy nie widząc u ciebie widocznego znaku opłacenia się, nie przepuszczą cię, jeśli się nie okupisz. Zaczepiają wprost beszczelnie nietylko osoby zamożniejsze i dorosłe, ale i młodzież szkolną, zwłaszcza żeńską, jak to widzieliśmy w dniach 24 i 25, na ulicy 3-go Maja, przez którą przejście bez opłacenia się było niemożliwem. Przy tem natrętnie, wprost bezczelnie, zatrzymywali każdego niemal przechodnia zmuszając do opłacania się, to też co chwila dochodziło do konfliktów i różnych scen z przechodzącą publicznością, która mając tak na jednym i drugim chodniku przejście zamknięte musiała schodzić z chodnika na jezdnię, ażeby uniknąć zatrzymywania jej przez tych zawodowych kweściarzy.

Słyszeliśmy, że kilku obywateli interwenjowało w Magistracie w tej sprawie, prosząc o niedopuszczenie, względnie o niezezwolenie na tego rodzaju udrękę ludności miejskiej, jednak tam oświadczono, że zezwoleń udziela Starostwo i to w każdym poszczególnym wypadku, i że Magistrat tu nic nie jest winien. Poza tem mieli w tej sprawie interwenjować w Starostwie kupcy z ulicy 3-go Maja żaląc się, że takie zamykanie ulicy dla pieszych powoduje dla nich straty.

Spodziewamy się, że Starostwo nie będzie udzielać zezwoleń na dalsze tego rodzaju karotowanie ludności naszego miasta przez obcych i często dość niepewnych, zawodowych kwestarzy, leży to bowiem nie tylko w interesie samej naszej ludności ale i naszych filantropijnych instytucyj, które przez takie praktyki, jakich w ostatnich czasach byliśmy świadkami, nie miałyby już chyba możności odwołania się do ofiarności naszych mieszkańców przez zbiórki uliczne, których nasza ludność ma już dosyć.

KRONIKA.

Wiec Ligi przeciwalkoholowej.

Chcemy by nasza niedziela nie była dniem [pijaństwa!
Chcemy przed knajpą ustrzec polską młodzież!
Chcemy by ciężko przez tydzień zapracowany grosz nie szedł w niedzielę do kieszeni szyn- [karza!
Chcemy by żadne dziecko w Polsce nie było [głodne!
Chcemy by nie płakała polska niewiasta!
Chcemy by polski obywatel mógł spokojnie [żyć i pracować!
Chcemy by wykonaną była piękna polska [ustawa przeciwalkoholowa!

i w tym celu zwołujemy wielki

Wiec Przeciwalkoholowy

do sali Sokoła w niedzielę 29 września b. r. o godz. 11·45. Przemawiać będą: prof. Cypryś, Brach, ks. Cząstka. Wszystkich, którym los rodzin polskich leży na sercu, zaprasza

Koło Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej w Rzeszowie.

Na fundusz dyspozycyjny Marszałka Józefa Piłsudskiego złożyli na listę Nr. 5116 Serja A oddaną do zbiórki Urzędowi skarbowemu podatków i opłat skarbowych w Rzeszowie następujące kwoty: P. T. Józef Wilner 170 Zł, Regina Wilner 20 Zł, Erna Wilner 10 Zł, Zbigniewa Krużlewska 10 Zł, Frania Wilner 2 Zł, Hersch Jakób Drucker 40 Zł, Szymon Mangel 10 Zł, Leib Pinkas 10 Zł, Zygmunt Stiefel 20 Zł, Helena Koepel 20 Zł, Chume Nussbaum 10 Zł, Rubin Döbel 10 Zł, Stanisław Gajewski 100 Zł, Samuel Diener 20 Zł, Izaak Silber 20 Zł, Ascher Juda Silber 50 Zł, Henryk Speizer 15 Zł, firma Krzeszower i Reich 15 Zł, Obadie Kalter 15 Zł, Brucha Beck 15 Zł, Karol Angerman 50 Zł, Moses Sternschus 20 Zł, Eljasz Wang 30 Zł, Berl Estlein 10 Zł, firma Noe Spiro i Syn 10 Zł, Helena Alterowa 20 Zł, Hirsch Wistreich 15 Zł, Roman Schiff 15 Zł, Szymon Wang 100 Zł, Izaak Weissberg 20 Zł, Józef Goryczko 15 Zł, Herman Wang 50 Zł, Abraham Boht 10 Zł, Majer Lifschütz 20 Zł, Emil Korkes 20 Zł, Michał Gotman 20 Zł, Izaak Lieber 100 Zł, Chawa Korn 100 Zł, Józef Babula 15 Zł, Bernard Fisch 40 Zł, Abraham Kanarek 25 Zł, Harry Spiron 50 Zł i firma Uzarski Jan starszy i Ska 200 Zł.

Składając podziękowanie za te datki podaje się P. T. interesowanym do wiadomości, że wpłacaną gotówkę w miarę jej wpływu lokowano na książeczce Nr. 55877 Komunalnej Kasy Oszczędności w Rzeszowie, a narosłe stąd odsetki w kwocie 34 Zł 40 gr. dopisano w liście składkowej pod poz. 45.

Osiągnięto takim sposobem sumę 1571 Zł 40 gr. nadano dnia 14 września 1929 r. pod

adresem Głównego Komitetu w Warszawie za pomocą P. K. O. w Urzędzie pocztowym w Rzeszowie.

Wspomnianą zaś wyżej listę składkową odstąpiono miejscowemu Starostwu z prośbą o postaranie się o jej włączenie do albumu pamiątkowego.

Kwintet holenderski, znakomity światowej sławy zespół instrumentalny, zjeżdża do Rzeszowa na koncert w poniedziałek 30 b. m. Oryginalność zespołu polega na zestawieniu instrumentów takich jak harfa, flet, 2 skrzypce i wiolenczela. Sława artystów i głosy prasy krajowej i zagranicznej każą się spodziewać, że publiczność nasza tłumnie odwiedzi salę „Sokoła“ i skorzysta z rzadkiej sposobności usłyszenia bardzo ciekawej i pięknej muzyki.

Z „Teatru Ludowego” otrzymujemy następujące pismo:

Do Szanownych Mieszkańców miasta Rzeszowa!

Wyjaśnia się i ostrzega niniejszem Szanownych Mieszkańców m. Rzeszowa przed intrygami, jak również mylnemi domysłami, że Teart Ludowy ma charakter polityczny i stanowi konkurencję tutejszym dotychczasowym przedstawieniom.

Intrygi te zostały już w tutejszych pismach wyczerpująco odparte, jednakże celem dokładniejszego i więcej wyczerpującego wyjaśnienia stanowiska Teatru Ludowego, oświadczamy z naciskiem, że Teatr Ludowy jest placówką apolityczną. § 2 ust. 2 statutu wyraźnie postanawia: „Teatr Ludowy urządza przedstawienia teatralne, koncerty, zabawy ludowe, festyny, wycieczki, zebrania, próby, odczyty, z wykluczeniem rozpraw o charakterze politycznym lub religijnym“. Teatr Ludowy nie ma również celów konkurencyjnych, lecz wyłącznie kulturalne, t. j. uprzystępnienie szerokiemu ogółowi dzieł sztuki.

Nadmieniamy, że nasz teatr jest częścią składową Teatrów i Chórów Ludowych we Lwowie, który to Związek zapisał się chlubnie na karcie dziejów polskich podczas zaborów, szerząc polskość objazdami po okolicznych wsiach i miasteczkach, i to zadanie nasz teatr również czeka.

Wszyscy, którzy czynią Teatrowi Ludowemu w Rzeszowie wymienione zarzuty są to chyba ludzie o nieczystem sumieniu, albo też ludzie, którym zależy na utrudnieniu pracy kulturalnej. I musimy przyznać ze wstydem, że w takich osobników nasz gród obfituje, kto oni? Sami się domyślcie!

Prezes Teatru Ludowego w Rzeszowie
Antoni Kamiński

Pożar w śródmieściu we wtorek 24 b. m. wybuchł pożar w magazynie firmy Salwacha. Zatliły się belki sufitowe wskutek wadliwej budowy komina. Pożar na czas spostrzeżono i straż pożarna ogień szybko zlokalizowała.

Wypadek autobusowy. Od przejezdnych z Dębicy otrzymujemy następującą wiadomość: Z wtorku na środę jechał autobus z Głogowa z gośćmi na wesele do Dębicy. Autobus jechał z wielką szybkością i w samej Dębicy, szofer chcąc ominąć kobietę, która niespodziewanie wybiegła z kamienicy, skręcił tak nieszczęśliwie, że autobus się wywrócił, przyczem dwóch pasażerów zostało zabitych, nadto 9 jest lżej rannych, kobieta zaś, która wypadek spowodowała, jest ciężko ranna i walczy ze śmiercią. Autobus został prawie zupełnie pogruchotany.

Komunalna Kasa Oszczędności miasta Rzeszowa.

Bilans surowy z dnia 31/VIII 1929.

WINIEN	Zł	gr	MA	Zł	gr
Kasa w złotych	127.293	48	Wkładki oszczędności	5,563.425	03
Pożyczki hipoteczne	432.459	45	Różni wierzyciele	389.050	83
Pożyczki komunalne	497.381	03	Dochody brutto	426.742	27
Pożyczki na skrypta	23.395	—	Fundusz rezerwowy	244.036	82
Zaliczki na zastaw pap. wart.	3.800	—	Fundusz emerytalny	549	40
Weksle w portfelu	4,596.469	71	Depozytarjusze	43.863	70
Weksle zaskarżone	123.113	35	Różni za inkaso	5.353	79
Lokacje w bankach	230.237	41	Weksle w reeskoncie	73.965	—
Papiery %	30.937	27			
Inwentarz	—	01			
Różni dłużnicy	305.075	24			
Wydatki brutto	88.374	97			
Pokrycie fund. rezerwowego	244.036	82			
Pokrycie fund. emerytalnego	549	40			
Depozyty	43.863	70			
	6,746.986	84		6,746.986	84

78 *Dr. Roman Krogulski* *Władysław Pieczątkowski* 1—1

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: **Inż. Józef Szaynok.** Z drukarni J. A. Pelara i S-ki w Rzeszowie